Dlaczego owce milczą?

wolnemedia.net/dlaczego-owce-milcza-2/

Liczba wyświetleń: 2182

Wykład prof. Rainera Mausfelda o technikach uniemożliwiających społeczeństwu rozpoznanie i moralną ocenę ciężkich naruszeń norm etycznych przez elity panujące.

Demokracja, psychologia i techniki zarządzania opiniami i oburzeniem

Naruszanie norm etycznych jest „moralnie niewidoczne” wtedy, gdy widoczne fakty są wbudowane w pewien kontekst uniemożliwiający wywołanie w społeczeństwie moralnego niepokoju lub oburzenia. Przykładem są społeczne i humanitarne następstwa przemocy strukturalnej towarzyszącej neoliberalnemu porządkowi gospodarczemu, doświadczane przede wszystkim w Trzecim Świecie, ale w coraz większym stopniu również w zachodnich krajach uprzemysłowionych.

Naruszanie norm prawnych i moralnych jest „poznawczo niewidoczne”, gdy widoczne fakty są wbudowane w pewien kontekst uniemożliwiający wysuwanie wniosków. W tym wypadku nie można dostrzec żadnych związków ze zdarzeniami porównywalnymi, które są oceniane przez odpowiednie elity władzy wg zupełnie innych kryteriów. Przykładem są tzw. „zabójstwa ukierunkowane” osób uznanych za zagrożenie bezpieczeństwa państwa. Tego rodzaju morderstwa są wyraźnym złamaniem prawa międzynarodowego i nie byłyby akceptowane, gdyby zostały popełnione przez państwa uznane przez „nas” za „wrogów”.

To, czy jakiś fakt jest widoczny, czy nie, w dużym stopniu zależy od masmediów, które obok samych faktów z reguły podają także oczekiwany kontekst interpretacyjny, a wraz z nim światopogląd polityczny. Oto nasz społeczny dzień powszedni, który dotyczy nas wszystkich. Rodzą się podstawowe pytania. Do zmierzenia się z nimi nie potrzeba fachowej wiedzy, nawet gdy panujące elity ograniczają rozmowy na ważne tematy do tzw. grup eksperckich. Z natury bowiem jesteśmy wyposażeni w wystarczające zdolności

umysłu – w „światło rozumu” – lumen naturale, jak mawiano w oświeceniu – pozwalające na zmierzenie się z tematami dotyczącymi nas wszystkich jako citoyens, czyli jako obywateli, którzy starają się kształtować nasze społeczeństwo w duchu oświecenia. Zasadniczy rdzeń kwestii dotyczących naszych spraw możemy rozważać bez specjalistycznego wykształcenia. I o tym jest ten wykład.

Do naturalnych zdolności naszego umysłu należy umiejętność kwestionowania pojęć, przy pomocy których człowiek porządkuje, ocenia i kategoryzuje zjawiska oraz fakty w obszarze społeczno-politycznym. Znakomitym przykładem zbioru pojęć jest neoliberalna nowomowa służąca do ukrywania i przesłaniania prawdziwych znaczeń. Można nią z łatwością zapełnić orwellowski słownik. Obejmuje takie wyrażenia, jak reformy strukturalne, wola reform, redukcja biurokracji, deregulacja, pakt stabilizacji, rygor/dyscyplina, europejski fundusz ratunkowy, wolny rynek, państwo minimalne, liberalizacja, harmonizacja, demokracja rynkowa, brak alternatyw, kapitał ludzki, praca tymczasowa, koszty pracy najemnej, zazdrość społeczna, świadczeniodawca etc. Tego rodzaju pojęcia przekazują ideologiczny obraz świata, którego totalitarny charakter musimy odkryć i nazwać. Abyśmy nieświadomie i bezwolnie mu nie ulegli, musimy zidentyfikować i uświadomić sobie nieme założenia, uprzedzenia i ideologiczne składniki w terminologii, w której mówimy o zjawiskach społeczno-politycznych. Wykonanie tej czynności także nie wymaga żadnej wiedzy eksperckiej. Wszyscy jesteśmy wyposażeni przez naturę w odpowiednie zdolności umysłu, nawet jeśli musimy go ćwiczyć i doskonalić.

Mam zamiar zidentyfikować niektóre nieme założenia i składniki ideologiczne ukryte w terminach, przy pomocy których wszystkie panujące elity w społeczeństwach demokratycznych starają się ugruntować swoją władzę. Wcześniej jednak chciałbym zilustrować za pomocą pewnego zjawiska postrzegania to, o co chodzi w sprawie ukrywania faktów.

Na ilustracji widzimy coś, co przypuszczalnie odbieramy jako rozdzielone elementy, bez rozpoznania rzeczywistej sensownej zależności między nimi. Dlaczego ta zależność jest niewidoczna? Odpowiedź, którą daje psychologia poznawcza, mówi, że system poznawczy tak długo nie może stosować swoich kategorii znaczeniowych, jak długo nierozpoznawalna pozostaje sama przyczyna podziału. Gdy się tylko pojawi, bez trudu możemy uzupełnić brakujące elementy i rozpoznać kontekst znaczeniowy. Ukazuje to ogólną prawidłowość środowiska psychicznego, która jest interesująca także dla naszych rozważań. Kontekst znaczeniowy faktów można uczynić niewidocznym poprzez fragmentaryczną prezentację. Wówczas odbieramy już tylko zbiór wyizolowanych fragmentów, jak to zazwyczaj ma miejsce podczas czytania codziennej gazety. Jednak jak długo przyczyna podziału jest rozpoznawalna, tak długo nie mamy żadnych trudności w rozpoznawaniu kontekstu znaczeniowego podawanych faktów.

Paradokry demokracji

W naszym rozważaniu chodzi także o to, dlaczego lub jak można sprawić, by faktyczny stan rzeczy stał się niewidoczny za pomocą fragmentacji. To wprost prowadzi do pytania, komu na tym zależy – pytania o sprawcę i beneficjenta. Aby to zrozumieć, musimy zacząć od tego, co często określane jest mianem „paradoksów demokracji", mianowicie od związku elit i ludu. Systematyczne badanie tego zagadnienia cofa nas do czasów antycznych. W politycznym dyskursie lud często porównywany jest do stada – do stada, które ulega irracjonalnym emocjom i które – z tej przyczyny – wymaga nadzoru. Dlatego ważne jest, aby przywódcy polityczni interpretowali milczenie trzody z korzyścią dla swoich działań Współcześnie temat ten stał się popularny przede wszystkim dzięki Richardowi Nixonowi, który milczenie większości ('silent majority") zrozumiał jako zgodę na wojnę w Wietnamie.

Grecki historyk Tukidydes (454-399 p.n.e.) był pierwszym, który w sposób systematyczny zajął się tymi zagadnieniami. Był również pierwszym, który rozpoznał ścisły związek między naszymi wyobrażeniami o formach rządzenia a naszymi założeniami o naturze człowieka. Każdy forma rządu – w sposób ukryty lub jawny – zależy od rozumienia natury ludzkiego umysłu. Tukidydes uważał, że masy mają skłonność do emocji i cierpienia, kosztem rozsądku: „Masy są w swoich poglądach niestałe, za swoje błędy obarczają odpowiedzialnością innych". Z drugiej strony, polityczni przywódcy kierują się w swym działaniu przede wszystkim „pragnieniem władzy, aby zaspokoić nałóg panowania i ambicję". Tukidydes rozumiał, że każda dobra forma organizacji społeczeństwa musi uwzględniać słabe punkty ludzkiej natury. Jego zdaniem, ustrój demokratyczny nie mógł tego osiągnąć. Formę idealną widział w sposobie sprawowania władzy przez Peryklesa – „w imię demokracji, w rzeczywistości panowanie Pierwszego Męża".

Arystoteles wyznawał podobny pogląd. Idealną formę rządzenia widział w timokracji – „panowanie poważanych i posiadających". Przy czym składniki demokratyczne i oligarchiczne powinny zostać tak wyważone, aby ani masy (czyli biedota), ani elity (czyli bogacze) nie mogli zdobyć przewagi. Dla Arystotelesa demokracja jest formą rozpadu timokracji, ponieważ dopuszcza możliwość, że „biedacy stanowiący większość podzielą majątek bogatych", a to – dla Arystotelesa – jest nieprawością.
Te same idee leżą u podstaw amerykańskiej konstytucji: Każda forma rządzenia musi być tak ukształtowana, aby chronić mniejszość bogatych przed większością biednych („to protect the minority of the opulent against the majoraty"), twierdził James Madison (1751-1836 n.e.), jeden z ojców amerykańskiej konstytucji. Madison zaproponował, aby napięte stosunki między ludem a elitami uregulować za pomocą „demokracji reprezentatywnej", która de facto jest formą oligarchii gwarantującą bezpieczeństwo interesów bogatej mniejszości.

Podane przykłady są wystarczającymi ilustracjami, by zobrazować, że cała zachodnia historia idei wywiedziona jest z głębokiej krytyki demokracji i sprzeciwu wobec niej.[1]

W politycznym dyskursie i retoryce coraz większą rolę odgrywa pojęcie demokracji. Współcześnie demokracja jest nie tyle jedną z możliwych form sprawowania władzy, lecz jest formą jedyną, która legitymizuje władzę polityczną w ogóle. Elity panujące uważają demokrację za „konieczną iluzję" i jednocześnie, za retoryką demokracji, dążą do ustanowienia odpowiednich oligarchicznych struktur w celu zabezpieczenia własnych interesów. Przy tym prawdziwe demokratyczne osiągnięcia nazywają „nadmiarem demokracji" oraz próbują niszczyć demokratyczne struktury poprzez ich ukrywanie przed opinią publiczną, jak to tylko możliwe. Obecnie proces ten niepokojąco przyspieszył. Za przykład niech posłużą procedury ustawodawcze UE, Banku Światowego, Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Transatlantyckiego Partnerstwa Handlowego i Inwestycyjnego oraz tzw. Trojki.

Ustanawianie oligarchicznych struktur pod płaszczykiem demokracji w dużej mierze się powiodło. Faktycznie, zachodnie demokracje mają charakter oligarchii. Ten pogląd jest reprezentowany nie tylko przez krytyków procesu odchodzenia od demokracji, lecz jest podzielany również przez same elity panujące. Przykład z USA: W raporcie z 1975 r. zatytułowanym „The Crisis of Democracy" – kryzys demokracji odniesiono do faktu, że autorzy zdiagnozowali „nadmiar demokracji" – Samule Huntington stwierdził, że w czasach, gdy prezydent Truman mógł jeszcze rządzić krajem wyłącznie przy pomocy garstki bankierów z Wall Street, zarządzanie „demokracją" było jeszcze stosunkowo łatwe. Od tego czasu „nadmiar demokracji" został w pełni skorygowany. „The Washington Times" 21 kwietnia 2014 r. mógł więc stwierdzić: „Ameryka nie jest już demokracją – a już na pewno nie jest demokratyczną republiką wymarzoną przez Ojców Założycieli". Prezydent Jimmy Carter w wywiadzie z 28 lipca 2015 r. nazwał USA „oligarchią z nieograniczonym przekupstwem politycznym". Zatem dla elit oligarchiczny charakter USA jest niezaprzeczalnym faktem. Ludzie, dla których wypowiedzi elit nie mają większego znaczenia, być może potrzebują naukowego potwierdzenia oczywistości pewnych zjawisk. Politolodzy Martin Gilens i Benjamin Page (2014 r.) na przykładzie USA zbadali, jaki udział w podejmowaniu decyzji politycznych ma opinia publiczna. Ich analizy pokazały, że siła głosu większości bliższa jest zeru i że 70% ludności nie ma w ogóle żadnego wpływu na decyzje polityczne.[2]

W Europie jest podobnie. Jeśli chce się otrzymać w miarę realistyczny obraz panującej sytuacji, to należy korzystać z wewnętrznych mediów informacyjnych przeznaczonych dla elit, przykładowo z „The Wall Street Journal". W nich można niekiedy znaleźć względnie niezmącony obraz rzeczywistości, ukazywany przede wszystkim elitom finansowym. Ponieważ media te kierują przekaz do członków elit, rezygnują z niestrawnej politycznej retoryki i propagandy, która szerokiej opinii publicznej jest serwowana przez media masowego przekazu. „The Wall Street Journal" 28 lutego 2013 r. trzeźwo skonstatował, że program neoliberalny – mimo odpowiednich decyzji wyborczych podjętych w wielu krajach – nie jest już demokratycznie odwoływalny (tzn. przez głosowanie).[3] Także w Europie iluzją okazuje się pogląd, że wyborcy w poważnym stopniu decydują o wyniku wyborów lub że poprzez wybory mają wpływ na „systemowo ważne" decyzje polityczne.

W ekonomii nie jest to niczym zaskakującym, ponieważ neoliberalizm i demokracja w rzeczy samej nie są kompatybilne. Milton Friedman (1912-2006), jeden z ojców neoliberalizmu, wyraził to otwarcie w 1990 r.: „demokratyczne społeczeństwo raz ustanowione niszczy wolną gospodarkę“ („a democratic society once established, destroys a free economy”, Newsletter of the Mont Pelérin Society). Z punktu widzenia elit – należy tego unikać. Demokracja „dopuszczalna” jest tylko w takim zakresie, w jakim gospodarka chroniona jest przed demokratycznymi procesami decyzyjnymi – a więc tak długo, jak długo nie ma demokracji. Z punktu widzenia międzynarodowych koncernów demokracja oznacza przede wszystkim ryzyko w interesach. Jeśli ludzie nie są gotowi dostrzec, że organizacja społeczeństwa bierze pod uwagę gospodarcze „ograniczenia” (przymusy) oraz że płace i świadczenia socjalne są czynnikami nadzwyczaj niekorzystnymi dla powiększania kapitału, to panujące elity muszą autorytarnie wprowadzać odpowiednie „środki zaradcze dostosowania strukturalnego”.

Społeczeństwo faktycznie demokratyczne jest więc niezgodne z formacjami społecznymi faworyzowanymi przez rządzące elity. Jeżeli „demokracja” brana jest pod uwagę w politycznym interesie jako „konieczna iluzja”, to powinna przyjąć raczej formę sterowanej przez odpowiednich ekspertów „demokracji widza” niż formę demokracji uczestniczącej (partycypacyjnej). W demokracji widza możliwe jest podtrzymywanie iluzji demokracji i jednocześnie zagwarantowanie stabilności aktualnego statusu elit politycznych.

Dokładnie tymi kwestiami zajmował się także wspomniany wpływowy raport „The Crisis of Democracy”. Raport ten opracowano w 1975 r. na zlecenie tzw. Komisji Trójstronnej. Komisja powoływała się na to, że jej członkowie pochodzili z trzech wielkich bloków gospodarczych – Ameryki Północnej, Europy i Japonii. Ma ona ścisły związek z innymi elitarnymi sieciami, w szczególności z Konferencją Bilderberg i z amerykańsko-niemieckim stowarzyszeniem Atlanitik-Bruecke. Członkami w niemieckiej sekcji tego stowarzyszenia są przykładowo Joseph Ackermann, Gerhard Schroeder, Edelgard Muhlmahn czy Theo Sommer.

W raporcie „The Crisis of Democracy” stwierdzono, że kryzys demokracji wywołany „nadmiarem demokracji” można przetrzymać pod warunkiem, że niektóre osoby i grupy wykażą pewną dozę apatii i brak zaangażowania („The effective operation of a democratic political system usually require some measure of apathy and noninvolvement on the part of some individuals and proups.”). Przy czym oczywiste jest, że nie chodzi tu o członków elit, lecz o zwykłych ludzi. Demokracja widza, pożądana przez elity rządzące, jest możliwa tylko wtedy, gdy społeczeństwo w znacznym stopniu jest odpolitycznione i trwa w politycznym letargu oraz moralnej apatii.

Ten cel można osiągnąć tylko wtedy, jeśli dostępne są odpowiednie techniki, szczególnie techniki wprowadzania w apatię (przez troskę o finansowe środki utrzymania, wzbudzanie strachu, konsumpcjonizm, etc.), techniki zarządzania opiniami i techniki zarządzania oburzeniem.

Demokracja i propaganda

Jeśli porównamy zalety i wady różnych form rządzenia, to – jak głosi politolog Harold Lasswell (1902-1978) w zgodzie z poglądem powszechnym wśród członków elity – pierwszeństwo należy oddać demokracji, o ile równocześnie udaje się podtrzymywać w społeczeństwie przekonania zgodne z panującym systemem politycznym i decyzjami podejmowanymi przez wyspecjalizowaną klasę polityczną. Można to osiągnąć za pomocą odpowiednich technik propagandy. Propaganda jest więc w sposób konieczny i nieuchronnie składnikiem demokracji „funkcjonalnej". Techniki zarządzania opiniami w porównaniu do technik kontroli w dyktaturze mają tę zaletę, że są „tańsze od przemocy, przekupstwa czy dowolnej innej techniki kontroli" („cheaper than violence, bribery ot other possible control techniques"). W tym sensie demokrację – o ile jest kierowana przez zarządzanie opiniami – można postrzegać jako optymalną formę rządzenia.

Szczególnie szczerze – co dzisiaj oczywiście nie jest powszechne – zostało to wyrażone przez Edwarda Bernays"a (1891-1995). Edward Bernays był najbardziej wpływowym propagandystą propagandy. Jej podstawy i techniki przedstawił w swojej książce „Propaganda", wydanej w 1928 r. Za propagandę uznawał wszystkie systematyczne próby, których celem jest osłabienie naturalnych zdolności ludzi do rzeczowej oceny oraz wywołanie wyobrażeń, przekonań i poglądów, w celu ich niewłaściwego wykorzystania przez panujące elity (ubezwłasnowolnienie, zdrada).[4]

W swojej książce Bernays pisze: „Świadoma i inteligentna manipulacja zachowaniem i opiniami mas jest istotną częścią składową społeczeństw demokratycznych. Organizacje, które działają w ukryciu, sterują procesami społecznymi. Tworzą niewidoczny rząd, który jest prawdziwą władzą w naszym kraju." Musimy sobie wyjaśnić, że opisana przez Bernays"a sytuacja w ówczesnym czasie nie była jakimś celem, lecz stanem faktycznym. Naturalnie, od tamtej pory stan ten znacznie się wzmocnił. Dzisiaj propaganda jest rozumiana jako konieczna część systemu indoktrynacji wszystkich zachodnich społeczeństw. A „niewidzialny rząd, który jest prawdziwą władzą w naszym kraju", składa się z niemal niewidzialnych splotów sieci różnych elit. Te „sterują procesami społecznymi". One kontrolują polityczne decyzje, które przekazują opinii publicznej przez „osadzonych" w masmediach dziennikarzy jako nieuniknione ograniczenia wprowadzane dla dobra społeczeństwa.[5]

Jak osiągnąć ten oczekiwany przez elity stan „niewidzialnego rządu" i ludności cechującej się odpowiednim poziomem apatii? Główną rolę odgrywają środki masowego przekazu. Ich funkcję jasno opisał Paul Lazarsfeld, jeden z najważniejszych badaczy komunikacji i jednocześnie propagator nowoczesnych badań empirycznych w naukach społecznych: „Obywateli należy zalać powodzią informacji, tak żeby mieli iluzję wiedzy". Dzięki tej iluzji wiedzy obywatel ma politycznie czyste sumienie; czuje się poinformowany o wszystkim, co istotne, i wieczorem może spokojnie iść do łóżka.[6]

Dla Lazarsfelda środki masowego przekazu zaliczają sie do „najbardziej poważanych i skutecznych z narkotyków społecznych” („most respectable and efficient of social narcotics”). Jeśli za ich pomocą daje się obywatelom poczucie bycia poinformowanymi, jeśli ci przy śniadaniu czytają „Süddeutsche Zeitung”, po południu przeglądają „Spiegela” online i wieczorem oglądają „Tagesschau”, to są tak przytłoczeni poczuciem posiadania wiedzy, że – wg Lazarsfelda – nie są już w stanie rozpoznać choroby, na którą cierpią („to keep the addict from recognizing his own malady”).

Szczególnie tzw. warstwy wykształcone są podatne na iluzję wiedzy. Z oczywistych powodów są indoktrynowane zwłaszcza przez aktualnie panującą ideologię. W socjalizmie narodowym nie było inaczej niż dzisiaj. Dzięki swej niemej tolerancji ludzie wykształceni są ważnym elementem stabilizacji panującej w danym czasie ideologii. Istnieje wiele przykładów, jak skutecznie osiągnąć takie uzależnienie.[7]

Oprócz technik sedacji szczególną rolę na politycznym polu afektywnej kontroli odgrywają techniki generowania strachu. W retoryce legitymizacji „interwencji” militarnych używa się chętnie podwójnej strategii: Wykształcona część społeczeństwa całkiem łatwo daje się pozyskać dla wojen agresywnych pod sztandarem „interwencji humanitarnych”, zaś inna część – za pomocą wywołania strachu przed złośliwymi i brutalnym siłami. Słynny przykład z poważnymi konsekwencjami z 5 lutego 2003 r. ukazuje dawnego ministra spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych Colina Powella przed Radą Bezpieczeństwa ONZ trzymającego w dłoni rurkę wypełnioną proszkiem. Powell przedstawiał „jednoznaczny dowód” na to, że Sadam Hussein dysponuje bronią masowego rażenia. Ten „fakt” był adresowany przede wszystkim do narodu amerykańskiego i miał za cel wywołanie takiego strachu, aby społeczeństwo poparło wcześniej zaplanowaną inwazję Stanów Zjednoczonych na Irak. Ta manipulacja emocjami była najbardziej skuteczna, z efektem ubocznym w postaci 100 000 irakijskich martwych cywili. Niedawnym najpoważniejszym przykładem, jak robi się politykę hegemoniczną za pomocą generowania strachu, są raporty masmediów na temat Rosji i Ukrainy.[8]

W sterowaniu ludnością preferowane są techniki, które nie działają krótkoterminowo i które wywołują trwałe efekty. W tym sensie sterowanie opiniami jest ważniejsze niż sama kontrola afektywna, ponieważ opinie są na ogół stabilniejsze niż emocje. Dlatego techniki, za pomocą których można sterować opiniami w odpowiedni sposób, odgrywają szczególną rolę. Przejdźmy do kilku aspektów. Aby stosować te proste techniki nie potrzeba żadnej szczególnej znajomości psychologii. Są standardowym postępowaniem masmediów:

1. Przedstawiaj fakty jako opinie. W postawie, aby z faktami radzić sobie w taki sposób, jakby chodziło jedynie o opinie, jak zauważyła Hannah Arendt, leży jeden z najbardziej przerażających aspektów totalitarnych systemów ideowych.

2. Dziel opis realnie połączonych ze sobą faktów w taki sposób, aby stracić kontekst znaczeniowy.

3. Uwalniaj fakty pozbawione kontekstu znaczeniowego od ich rzeczywistego związku tak, aby odbierano je jako wyizolowane pojedyncze zdarzenia.

4. Osadzaj fakty pozbawione kontekstu znaczeniowego w nowym kontekście „pozytywnych" przedstawień towarzyszących tak, by fakty straciły swój pierwotny kontekst znaczeniowy i powiązany z nim możliwy moralny potencjał sprzeciwu.

Poza tymi prostymi technikami, psychologia zidentyfikowała wiele skutecznych, subtelniejszych i niekiedy zaskakujących sposobów wpływania na podejmowane decyzje i kształtowania opinii. Uwzględniono fakt, że główne procesy w podejmowaniu decyzji i tworzeniu opinii przebiegają nieświadomie i są niedostępne dla żadnej dobrowolnej kontroli.

Przytoczę dwa proste przykłady:

1. Szereg eksperymentalnych badań pokazuje, że opinia eksperymentatorów zwiększa szacunkową treść prawdy obserwatorów im częściej jest prezentowana, także wtedy, gdy wcześniej była wyraźnie deklarowana przez eksperymentatora jako fałszywa. Procesy te przebiegają automatycznie. Nie możemy się przed tym obronić. Nawet jeśli osobie badanej w eksperymencie wcześniej wyjaśni się ten fenomen, nie zmienia to rezultatu: im częściej słyszy opinię, tym silniej rośnie przekonanie o jej prawdziwości. W codziennej prasie mamy „niechętnych reformom Greków" czy – związane z Krymem – pojęcie „aneksja". Tylko przez stałe powtarzanie rośnie przekonanie o prawdziwości danej opinii. [9]

2. Im mniej wiemy o jakimś obszarze, tym bardziej skłaniamy się do szukania prawdy pośrodku. Wszystkie opinie postrzegamy jako równie uprawnione i unikamy „ekstremalnie" skrajnych w dostępnym spektrum opinii nawet wtedy, gdy naprawdę znajduje się w nim „właściwy" pogląd.

Kształtowaniem opinii publicznej można skutecznie sterować poprzez wcześniejsze ustalenie „marginesów" zawierających to, co można postrzegać jeszcze jako „rozsądne". Ten zatem, kto potrafi wyznaczyć marginesy widocznego spektrum opinii oraz tym samym marginesy tego, co jest „publicznie zdroworozsądkowo akceptowalne", posiada duży udział w zarządzaniu opiniami. W neoliberalnej – czyli „zgodnej z rynkiem" – koncepcji „demokracji" jest to w oczywisty sposób szczególnie ważne, aby wyznaczyć lewy margines „tego, co dopuszczalne" – a więc tego, co można jeszcze „odpowiedzialnie" reprezentować. Przykładowo, rządzące elity mogą głosić poglądy Jürgena Habermasa jako ostateczne, co „w naszej demokracji liberalnej" jesteśmy gotowi zaakceptować. Opinie radykalniejsze i wyraźniej ukierunkowane na centrum władzy, są wskazywane jako „nieodpowiedzialne" przez te prawie niewidoczne oznaczenie granic „tego, co dla społeczeństwa jest akceptowalne". W ten sposób nie należą już one do obszaru spraw „sensownie" omawianych.

Jak fakty, które są politycznie kłopotliwe, zmienić w zdarzenia poznawczo i moralnie niewidoczne?

Jeśli na techniki zarządzania opiniami spojrzymy uważniej, dostrzeżemy interesujący paradoks, w historii poświadczony aż nadto: Paradoks samooceny i zachowania. Także na poziomie państw i narodów samoocena i zachowanie rozchodzą się. Państwa przy akceptacji i wsparciu ze strony większości obywateli popełniają najgorsze okrucieństwa – tortury, masowe mordy i ludobójstwo – a mimo to uważają, że ich czyny pozostają moralnie nienaganne. Ten fenomen zmusza do wnikliwszego zapytania o naszą naturę. Dysponujemy bowiem naturalną moralną wrażliwością, naturalnym rozsądkiem, by rozpoznawać niesprawiedliwość i krzywdę – przynajmniej wtedy, gdy mowa o cudzych postępkach. Aby mogło dojść do wspomnianego paradoksu, musi zostać w odpowiedni sposób osłabiony lub zablokowany nasz naturalny moralny rozsądek. Najprościej, poprzez sprawienie, by okrucieństwa popełniane przez „naszą" społeczność stały się „moralnie niewidoczne".

Początkowo może wydawać się to trudne, by publiczne wydarzenia stały się niewidoczne. Jednak sztuka magii udowadnia, że zarządzanie uwagą jest stosunkowo łatwe.

Obraz Hieronima Boscha (1450-1516) „Kuglarz" umiejętnie i pomysłowo ilustruje, o co chodzi.

Wokół stołu zebrały się różne osoby, najwyraźniej wszyscy to przedstawiciele lepiej sytuowanych warstw społecznych, zwodzeni przez kuglarza za pomocą prawdziwie banalnych środków. Niektórzy ucieleśniają gapiów i podglądaczy, inni raczej postronnych przypadkowych widzów. W oczy rzuca się jedna osoba ubrana w świecki strój zakonny, która wyraźnie, jak wskazują binokle na nosie, umie czytać, czyli jest intelektualistą. Rozumie sytuację i szybko wykorzystuje na własną korzyść: kradnie sakiewkę zahipnotyzowanej przez kuglarza osobie. Jest więc tym, kogo w średniowieczu nazywano „Beutelschneider" (kieszonowiec, dosł. „złodziej odcinający ofierze sakiewkę od pasa" – przyp. tłum.). Powrócę do tego obrazu później, w nieoczekiwanym kontekście.

Jak widać na obrazie Boscha, niewiele trzeba, aby tak pokierować uwagą ludzi, by nie dostrzegali oczywistości, a rzucające się w oczy fakty stawały się dla nich niewidoczne. Jest to możliwe i niepokojąco skuteczne także w polityce. Omówię to na przykładzie kilku przypadków bezpośrednio powiązanych z paradoksem samooceny i zachowania, a więc z ciężkim naruszeniem norm moralnych przez wspólnoty polityczne, do których należymy. Przy tym chciałbym jednak odwrócić zwykłą polityczną perspektywę. Zamiast pytać o to, jakimi domniemanymi lub prawdziwymi motywami kierowały się rządy, popełniając zbrodnie, chciałbym skierować wzrok na społeczeństwo – czyli na nas samych – i zapytać o przyczyny, dlaczego nie reagujemy na te zbrodnie moralnym oburzeniem.

Fakty posłużą tutaj jedynie jako podstawa do zajęcia się powyższymi kwestiami. Ograniczę się zatem do krótkiego omówienia kilku przykładów, które zostały tak dobrane, by spełnić następujące kryteria:

1. Odnoszą się do czynów, za które „my” jesteśmy odpowiedzialni, a więc społeczność polityczna, do której należymy.

2. Odnoszą się do jednoznacznych naruszeń norm moralnych i zbrodni, a więc czynów, na które bez ociągania reagowalibyśmy z oburzeniem i moralnym potępieniem, gdyby popełniliby je nasi „przeciwnicy”.

3. Są bezsporne i dobrze udokumentowane, a także są tematami masmediów (nawet jeśli są zdefragmentowane i przedstawiane w „odpowiednio” zmienionym kontekście).

Niewidoczne „fakty błahe”

Najłatwiej uczynić niewidocznymi fakty, które ze względu na swój zasięg, niewielkie znaczenie polityczne lub ze względu na prawdziwie abstrakcyjne okoliczności mają mały ciężar moralny. O tego rodzaju „drobnych” faktach masmedia mogą informować bez ryzyka. Takie fakty mogą pozostawać na widoku w dosłownym sensie i jednocześnie być moralnie niedostrzegalnymi.

Bez większego trudu udaje się zaprzeczać precedensom ciężkiego naruszenia norm moralnych w wypadku, gdy sprawstwo leży po stronie struktur abstrakcyjnych. W przeciwieństwie do przemocy konkretnej, przemoc strukturalna osłabia naszą naturalną wrażliwość moralną. Przykładowo, należą do tego działania oligarchii globalnego kapitału finansowego, które nie podlegają demokratycznej kontroli. Ludzki umysł nie jest wystarczająco przygotowany, by dostrzegać przyczyny o abstrakcyjnej naturze. Nie rozpoznajemy ich nawet wtedy, gdy mają gwałtowne następstwa. Jean Ziegler, Specjalny Sprawozdawca ONZ do spraw Prawa do Wyżywienia, zauważył w 2012 r. w czasopiśmie „Junge Welt”: „Niemiecki faszyzm potrzebował 6 lat wojny, aby zgładzić 56 milionów ludzi. Neoliberalny porządek gospodarczy może zrobić to w ciągu jednego roku”. Nawet wtedy, gdy potrafimy wskazać przyczynę, w wypadku struktur abstrakcyjnych jest nam trudno zareagować na zbrodnie moralnym oburzeniem. Przykładowo, Bank Światowy, którego zadanie polega na zapewnianiu instrumentów finansowych dla długoterminowych projektów rozwoju i odbudowy. Organizacje praw człowieka od lat potępiają łamanie praw człowieka przez Bank Światowy. Od czasu do czasu temat ten jest poruszany w masmediach.

W „Süddeutsche Zeitung” 16 kwietnia 2015 r. pisano: „W wypadku finansowanych przez Bank Światowy projektów infrastrukturalnych w Afryce niekiedy likwiduje się dzielnice ubóstwa bez ostrzeżenia. Mieszkańców przesiedla się przymusowo lub pozbawia dachu nad głową”. Podobnie „Die Zeit” z tego samego dnia pt. „Weltbank verletzt Menschenrechte weltweit” („Bank Światowy na całym świecie łamie prawa człowieka”) napisano, że tylko w ostatniej dekadzie „3,4 mln ludzi w ponad 900 projektach Banku Światowego utraciło kraj lub część źródeł utrzymania”. O tych ważnych zdarzeniach można informować społeczeństwo bez ryzyka. Tego rodzaju zbrodnie nie będą niepokoić i nie wzbudzą społecznego zainteresowania, dopóki kontekst potrzebny do ich zrozumienia pozostanie niewidoczny.

Inaczej jest w wypadku konkretnych czynów, jak np. tortury, gdy mamy winowajcę. Jeśli przyczyna zbrodni nie jest abstrakcyjna i można wykryć konkretnych sprawców, dochodzi do głosu nasza naturalna moralna zdolność oburzania się, nasza moralna wrażliwość. Ale nawet w takiej sytuacji, stosując fragmentację i manipulując kontekstem, można sprawić, że przestępstwo stanie się moralnie niewidoczne.

Przykład Uzbekistanu: Uzbekistan uchodzi za jedną z najgorszych dyktatur na świecie, a tamtejszy reżym systematycznie popełnia najcięższe przestępstwa, łamiąc prawa człowieka, jak masowe mordy, tortury czy praca dzieci. Ponieważ Niemcy utrzymują w Uzbekistanie bazę sił powietrznych, realizując tym samym swoje strategiczne interesy, to tolerancja dla tortur w Uzbekistanie należy do niemieckiej racji stanu.[10]

Niewidoczne „fakty znaczące”

Jaka jest realna możliwość ukrycia faktów, których właściwie nie da się ukryć z powodu ich rozmiarów. Wymaga to dużego wysiłku, zarówno w polityce, jak w magii. W 1983 r. David Copperfield udowodnił, że potrafi spowodować zniknięcie sprzed oczu widzów Statuy Wolności. W sztuce magicznej skorzystano z kosztownego i technicznie wyrafinowanego sprzętu. W zarządzaniu opiniami narzędziem służącym do ukrywania znaczenia faktów, w pewnym sensie także kosztownym, jest dostępność środków masowego przekazu, chociaż stosowane techniki psychologiczne nie są zbyt wyrafinowane.

Tylko jeden przykład tego rodzaju sprawy przytoczę, mianowicie liczbę cywili, którzy zostali zabici w wyniku „interwencji” przeprowadzonych przez USA od zakończenia II Wojny Światowej. Ponieważ USA uchodzą za „najbliższego sojusznika Niemiec” i ponieważ zgodnie z oceną Federalnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych te „transatlantyckie związki opierają się na wspólnych wartościach”, to odpowiednie fakty należą do obszaru polityki, za którą „my” jesteśmy współodpowiedzialni.

Jeśli zliczy się cywilne ofiary amerykańskich interwencji, to w samej wojnie wietnamskiej i koreańskiej zginęło 10-15 mln, a następnie 9-14 mln w wyniku innych działań wojennych USA i ich zastępców (np. w Afganistanie, Angoli, Kongo, Timorze Wschodnim, Gwatemali, Indonezji, Pakistanie, Sudanie). Łącznie, wg oficjalnych danych lub szacunków organizacji praw człowieka, USA są odpowiedzialne za śmierć 20-30 milionów ludzi w wyniku ataków na inne kraje przeprowadzonych po II wojnie światowej.

Tym zbrodniom towarzyszył i towarzyszy chór wzajemnych gratulacji i pochlebstw zachodnich polityków, skwapliwych dziennikarzy i intelektualistów, dla których czyny te są jedynie wyrazem charytatywnych starań „sił świata na rzecz pokoju i wolności, demokracji oraz bezpieczeństwa i dobrobytu”, jak powiedział ówczesny prezydent USA Clinton (28 kwietnia 1996 r.).

Tylko w ostatnich 15 latach – „my” jako „zachodnia wspólnota wartości” – w celu wytępienia terroryzmu na świecie zabiliśmy 4 miliony muzułmanów. Długa historyczna kontynuacja „zachodniej wspólnoty wartości”: od europejskiego kolonializmu i jego „cywilizacyjnej misji”, przez wojnę wietnamską, w której 1 do 2 milionów cywili uwolniono od komunizmu, czyli fałszywego stylu życia, aż po „interwencje humanitarne” i „cywilizacyjne misje na rzecz demokracji i praw człowieka” w czasach współczesnych.

W medialnej prezentacji zbrodnie tego kalibru – jako „walka o demokrację i prawa człowieka” – wymagają znacznego pofragmentowania i radykalnej zmiany kontekstu, aby zarówno one, jak również ich historyczna ciągłość, stały się dla opinii publicznej niewidoczne. Chociaż są wystarczająco udokumentowane, to w świadomości publicznej prawie nie istnieją.

„Jak wielu ludzi trzeba zabić, by stwierdzić masowy mord i zbrodnię wojenną?” – pytał Harold Pinter w 2005 r. w swoim przemówieniu przy odbieraniu literackiej Nagrody Nobla. Przypomniał o „szeroko rozgałęzionym kłamstwie, którym się żywimy”. Aby elity utrzymały władzę, niezbędne jest, by ludzie pozostawali nieuświadomieni, że żyją bez znajomości prawdy, nawet o swoim własnym życiu. Częścią tego kłamstwa są również zbrodnie, których ludzie po prostu nie widzą. „To się nigdy nie wydarzyło. Nic się nigdy nie wydarzyło. Nawet jeśli się zdarzyło, to się nie zdarzyło. To nie miało znaczenia. Nikt nie był tym zainteresowany”. Tym samym rodzi się niepokojące pytanie, w jaki sposób można osiągnąć moralną apatię o takich rozmiarach? „What has happened to our moral sensibility? Did we ever have Any? What do these words mean?” (“Co stało się z naszą moralną wrażliwością? Czy kiedykolwiek ją mieliśmy? Co znaczą te słowa?”). Odpowiedź ponownie prowadzi nas ku sztuce magii, bowiem osiągnięcie takiej moralnej apatii jest „doskonałym, a nawet dowcipnym, nadzwyczaj udanym aktem hipnozy”.

W zbiorowej hipnozie najważniejszym medium jest język. Kto opanuje język, a więc terminologie i kategorie, w których myślimy i mówimy o zjawiskach społeczno-politycznych, ten nie ma problemu, by zawładnąć także nami. „Język trzyma myślenie w szachu”.[11]

Także „fakty znaczące” można uczynić moralnie niewidocznymi przy pomocy prostych technik psychologicznych, jak przedstawiono w tabeli. Technik tych niemal nie rozpoznajemy jako świadomie używanych. Są głęboko zakotwiczone w „normalnym” sposobie działania środków masowego przekazu – wręcz stanowią o ich charakterze. Techniki manipulacji nie muszą być wdrażane przez jakiś rodzaj centralnego sterowania, lecz są w istocie jedynie wyrazem ludowej mądrości: „Czyj chleb jem, tego pieśń śpiewam”. Jeśli zna się odpowiednią pieśń, to potrzebne techniki pojawiają się niemal automatycznie.

Konieczność „zarządzania oburzeniem”

Z punktu widzenia panujących elit mogą istnieć sytuacje, które są szczególnie niebezpieczne dla stabilności danego systemu, ponieważ mają w sobie potencjał reakcji łańcuchowej. Zazwyczaj są wywoływane przez wydarzenia przemawiające do moralnej wrażliwości społeczeństwa tak mocno, że reaguje ono oburzeniem. Tego rodzaju kryzysy muszą być szybko i skutecznie rozwiązywane. Techniki mające na celu długoterminową kontrolę opinii publicznej często nie wystarczają. By kontrolować i sterować oburzeniem, potrzebne są metody nadzwyczajne. Typowym przykładem sytuacji, w której „przez nieszczęście” wywołano w społeczeństwie moralne oburzenie, było upublicznienie zdjęć tortur z amerykańskiego więzienia w Abu Gharib w Iraku.[12]

„Niebezpieczne dla stabilności” oburzenie własnego społeczeństwa, np. wywołane stosowaniem tortur lub powszechną kontrolą, należy – z punktu widzenia elit – szybko powstrzymać lub skierować na odpowiednie fałszywe cele.

Także bunt ludności w kraju „zaprzyjaźnionym” może być niebezpieczny dla „stabilności” (co z reguły oznacza własny hegemoniczny interes), a zatem musi zostać odpowiednio skontrolowany. Mamy z tym do czynienia szczególnie wtedy, gdy oburzenie manifestuje się zbiorowo. W tym wypadku potrzebne techniki kontroli nazywa się zwalczaniem rewolty. Gdy zaś chodzi o reakcje oburzenia ludności w państwach nieprzychylnych Zachodowi, w których „my” dążymy do zmiany systemu, to wszelkie powstania należy podsycać za pomocą technik zarządzania oburzeniem i kierować na odpowiednie cele. Mówimy wtedy o „kolorowych rewolucjach” (np. pomarańczowa rewolucja na Ukrainie – przyp. tłum.), które należy odpowiednio prowadzić w stronę „wspierania demokracji i praw człowieka”.

Przeciwdziałanie rebeliom

Metody zwalczania rebelii („counterinsurgency”) w postaci operacji wojskowych poniżej progu wojny („low intensity warfare” – wojna o niskiej intensywności) stanowią obecnie najważniejszy i najbardziej wszechstronny zakres metod interwencji i znacznie przeważają nad wojnami prowadzonymi klasycznie. Obejmują wszystkie metody, które zgodnie z oficjalną definicją terroryzmu są również terroryzmem, czyli bezprawnymi, wywołującymi strach aktami przemocy, których celem jest osiągnięcie politycznych lub ideologicznych korzyści.[13]

W sytuacji „przeciwdziałania rebelii” ta forma terroryzmu nazywa siebie jednak anty-terroryzmem („counterterrorismus”). Antyterroryzm i terroryzm różnią się więc tym, czy dane akty przemocy są popełniane przez „nas”, czy przez naszych wrogów. Jest tak szczególnie wtedy, gdy bunt ma postać zbiorowej manifestacji. „Terroryzm” jest więc pojęciem głęboko zideologizowanym. Dotyczy to również pojęcia „przeciwdziałanie rewolcie”. Ważne jest, aby odsłonić jego nieme założenia. Słowo „rebelianci” zawsze

przywołuje perspektywę panującego ładu. „Rebelianci” to ci, którzy zagrażają pożądanej przez „nas” stabilności, „bojownikami o wolność” nazywa się zaś tych, którzy zagrażają stabilności porządku, którego „my” sobie nie życzymy.

Metody zapobiegania rebelii obejmują szerokie spektrum działań, do których ulepszania chętnie przyczynia się także środowisko akademickie: od „operacji informacyjnych”, czyli metod kontroli opinii publicznej, przez „środki kontroli populacji”, po metodę „szok i przerażenie”.

Krwawe sposoby zwalczania rebelii są zadaniem jednostek specjalnych, np. CIA czy licznych jednostek antyterrorystycznych (Joint Special Operation Command). 7 czerwca 2015 r. ukazał się w „New York Times” artykuł pt. „A Secret Hiostory of Quiet Killings and Blurred lines” („Tajna historia cichych zabójstw i niedomówień”) – szczegółowy raport na temat jednostek zajmujących się „przeciwdziałaniem rewoltom”, które określa się jako „global manhunting machine” („globalna maszyna do polowań”). Już ta ograniczona informacja ujawnia tragiczny bilans „świąt zabijania” cywili. Wg Jeremy”ego Scahilla jednostki specjalne dysponują rocznym budżetem w wysokości 8 miliardów dolarów.

Wspomniany raport wywołał wprawdzie kilka przypadków krótkotrwałego oburzenia, lecz jednocześnie umocnił obywateli w przekonaniu, że w „naszej demokracji” ostatecznie wszystko wychodzi na jaw i tym samym nie ma powodu do poważnego zaniepokojenia. Ponadto raport osadza popełnione zbrodnie ponownie w zwykłym kontekście „godnych pożałowania jednostkowych zdarzeń” i poprzez historyczną fragmentację maskuje ich długą tradycję.

Krwawe metody zwalczania buntów zostały przetestowane przede wszystkim w wojnie wietnamskiej, np. przez jednostkę specjalną Tiger Force. Mimo to kontynuacja tych metod jest dla opinii publicznej praktycznie niewidoczna.[14]

Wzniecanie buntów

Zupełnie inną strategię stosuje się wtedy, gdy bunt skierowany jest przeciwko rządowi nieakceptowanemu przez „zachodnią wspólnotę wartości”. Wówczas w wypadku rewolucji, która zapowiada właściwą zmianę systemu, mówimy, że odzwierciedla ona pragnienie wolności społeczeństwa i dlatego należy wspomagać ją ze wszystkich sił w sensie „promocji demokracji”.

Taka zmiana systemu jest możliwa na drodze, która nie wymaga siły wojskowej. Ponadto wydaje się, że wywodzi się z ludu – często mówi się o „kolorowych rewolucjach”. Z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych ma ona szereg zalet w porównaniu z zamachami woskowymi i licznymi zamachami stanu przeprowadzonymi w minionych dekadach przez CIA. Zmiany systemu zainscenizowane w podziemiu są nie tylko ekonomicznie korzystniejsze od zamachów, lecz także są pozytywnie przyjmowane przez zachodnią

opinię publiczną oraz przez opinię międzynarodową. Reżym, który do władzy doszedł pozornie na drodze wolnej od przemocy i rzekomo zgodnie z wolą ludu, już uchodzi za demokratycznie legitymowany.

Wspieraniem zmian systemu inscenizowanych potajemnie zajmują się zasobne w środki finansowe siatki prywatnych organizacji „non-profit", promujące „demokrację i prawa człowieka" w krajach, które nie są wystarczająco otwarte na zachodnie wartości. Jedną z najbardziej wpływowych organizacji jest National Endowment for Democracy (NED, w Polsce jako Narodowy Fundusz Wspierania Demokracji – przyp. tłum.) oraz wspierane przez nią prywatne organizacje pozarządowe, jak Freedom House i Open Society Institute George"a Sorosa. Na szczęście, były prezes NED-u, Allan Weinstein, w roku 1991 potwierdził ciągłość działalności tych organizacji i zamachów organizowanych przez CIA: „Wiele z tego, co robimy dzisiaj, zostało zrobione potajemnie 25 lat temu przez CIA". W rzeczy samej, NED może odesłać do długiej listy autorytarnych, lecz pozbawionych przemocy reżymów przyjaznych dla USA, przede wszystkim w Ameryce Środkowej i Południowej. Obecnie celem NED-u jest odpowiednia „promocja demokracji" w Europie Wschodniej.

Ponadto wszystkim tym działaniom prowadzonym w celu wspierania hegemonicznych interesów przychodzą z pomocą globalne i wysoko wyspecjalizowane firmy propagandowe, które same siebie nazywają agencjami PR. Wszystkie interwencje USA z ostatnich dziesięcioleci zostały propagandowo przygotowane i były obsługiwane przez tego rodzaju firmy. Firmy te – mimo ich dużego wpływu na środki masowego przekazu – pozostają dla opinii publicznej w dużej mierze niewidoczne. Przykładowo, Hill & Knowlton Strategies – stała się sławna w 1990 r. dzięki „kłamstwu o inkubatorach", Burson-Marsteller czy Rendon Group.[15]

Agencje PR z powodzeniem udowodniły, że są w stanie sprzedawać opinii publicznej nie tylko wojny, lecz także politycznie pożądaną „rzeczywistość".

Ten polityczny kontekst kontynuacji przez dekady jest w znacznym stopniu niewidoczny dla opinii publicznej. Środki masowego przekazu dzielą tę ciągłość na pojedyncze zdarzenia w taki sposób, że wydaje się, jakby w wypadku wojskowej interwencji chodziło przede wszystkim o wspieranie demokracji i praw człowieka, a w wypadku buntów w Europie Wschodnie lub w krajach islamskich o wspieranie ludzi, którzy chcą dokładnie takiej zmiany systemu, której „my" oczekujemy.

Sztuka zwodzenia

Nie tylko sama opinia publiczna, lecz także potencjał oburzenia społecznego jest dobrem zbyt cennym, by pozostawiać go obywatelom lub przypadkowi. Ponieważ z natury dysponujemy moralną wrażliwością, to w ramach kontroli nad rozmiarem naszego moralnego oburzenia konieczne jest utrzymywanie społeczeństwa w pewnej politycznej

apatii. Potrzebne są techniki uniemożliwiające moralną ocenę faktów zagrażających stanowi apatii. Chodzi tu przede wszystkim o poważne i systematyczne naruszanie praw człowieka, co szczególnie przemawia do naszej naturalnej moralnej wrażliwości.

W polityce realnej demokracja, prawa człowieka czy normy moralne są traktowane jako figury retoryczne, przy pomocy których można skutecznie sterować społeczeństwem. Stosuje się odpowiednie techniki oszukiwania w sytuacji rozbieżności pomiędzy polityczną retoryką a rzeczywistością. W ten sposób można zagwarantować stabilność danego porządku politycznego. Zwiedzenie jest tym skuteczniejsze, im lepiej uwzględnia się prawa naszego umysłu.

Psychologia w ostatnich latach znacząco pogłębiła wiedzę o prawach rządzących sposobem funkcjonowania ludzkiego umysłu. Wiele z jej spostrzeżeń wykorzystuje się do ulepszania technik propagandy i manipulacji. Przy tym, uwzględniając doświadczenia historyczne, nie zaskakuje, że jest wystarczająco wielu psychologów, którzy chętnie służą temu przedsięwzięciu, co naturalnie przysparza im szacunku „odpowiednich" kręgów. Tylko jeden przykład: W 2003 roku Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne (American Psychological Association APA), największa organizacja zawodowa psychologów na świecie, zorganizowała razem z CIA warsztaty pt. „Science of Deception". Dyskutowano o najnowszych odkryciach psychologicznych i zastosowaniu ich w praktyce – „dla celów bezpieczeństwa narodowego" – do oszukiwania społeczeństwa.[16]

Także inne tajne służby są zainteresowane odkryciami psychologii. Wykorzystują je do ulepszania technik zwodzenia i manipulowania opiniami. Dzięki upublicznieniu dokumentów Snowdena poznano instrukcję brytyjskiej służby wywiadowczej Government Communications Headquarters (GCHQ) (The Intercept, 25.02.2014), która przedstawia możliwości oszukiwania społeczeństwa i ukrywania faktów na podstawie wiedzy o funkcjonowaniu ludzkiego umysłu. Instrukcja nosi tytuł „The Art of Deception". Na okładce trafnie zamieszczono reprodukcję obrazu Hieronima Boscha „Kuglarz". W instrukcji starannie przedstawiono obszary funkcjonalne naszego umysłu oraz ich specyficzne właściwości, które można wykorzystać w praktyce.

Czy możemy ochronić się przed systematycznym manipulowaniem naszymi postawami, przekonaniami i opiniami?

Podczas rozwijania wyrafinowanych technik manipulacji szukamy przede wszystkim takich wzorców i prawideł funkcjonowania naszego umysłu, które stanowią słabe punkty psychiki ludzkiej i mogą być wykorzystywane do celów manipulacji. Najważniejsze jest to, że wykorzystywane w celach manipulacyjnych funkcje naszego umysłu pozostają niedostępne dla naszej świadomości. Manipulacji ulegamy niemal automatycznie, bezwolnie i nieświadomie, nie zauważając, że jej ulegamy. Nawet jeśli wiemy, jak te techniki funkcjonują i jakie właściwości naszego umysłu są wykorzystywane, to i tak nie

jesteśmy na nie odporni. Aktywowane wewnętrzne procesy odbywają się nieświadomie i nie podlegają naszej kontroli. Jeśli raz zostaną uruchomione, nie ma sensu przed nimi uciekać.

W zasadzie działają nie inaczej niż – przykładowo – procesy, które leżą u podstaw percepcji. Z reguły nie potrafimy korygować tzw. złudzeń percepcji. Przykładem jest złudzenie ruchu, któremu ulegamy, jeśli z okna pociągu stojącego na peronie obserwujemy pociąg jadący po sąsiednim torze. Mamy wrażenie, że to nasz pociąg jest w ruchu. Tego rodzaju efekty zachodzą nieświadomie i automatycznie. Nie znikają, nawet jeśli je dobrze znamy. Jeśli chcemy zatem ich uniknąć, musimy unikać tych sytuacji, przez które są wywoływane.

To samo dotyczy specyficznych właściwości procesów umysłowych, które usiłuje się wykorzystywać w celach manipulacji. Także one, jeśli zostały wywołane po raz pierwszy przez określoną sytuację, również przebiegają bez naszej świadomości i nie możemy ich kontrolować. Tych psychologicznych efektów możemy uniknąć jedynie poprzez unikanie sytuacji je powodującej. Jeżeli zorientujemy się, że znajdujemy się w sytuacji manipulacji, a następnie będziemy unikać mediów, które ją tworzą, mamy szansę zachować resztkę niezależności. Jeśli jednak dobrowolnie wystawimy się na kontekst dezinformacji i ponadto jesteśmy przekonani, że zasadniczo jesteśmy zdolni odróżniać w „wiadomościach” masmediów prywatnych lub publicznych prawdę od fałszu, to w sposób optymalny spełniamy wszystkie przesłanki dla sukcesu stosowanych technik manipulacji.

Wprawdzie ludzki umysł ma taką naturę, że istnieje wiele możliwości manewrowania nim w celu wykorzystania ludzi do zaspokojenia żądzy władzy u innych. Jednakże natura obdarzyła nas bogatym repertuarem możliwości naszego rozumu, by rozpoznawać konteksty oszustwa i tym samym móc aktywnie ich unikać. Poniekąd posiadamy naturalny system obronny przed manipulacją. Musimy tylko zdecydować, aby z niego skorzystać.

Motto oświecenia brzmiało sapere aude (odważ się być mądrym), odważ się rozpoznawać i zauważać – lub słowami Kanta – odważ się używać własnego rozumu. Tylko wtedy, jeżeli zaczniemy używać rozumu, jeżeli przezwyciężymy apatię, jeżeli przestaniemy zadawalać się iluzją bycia poinformowanym, iluzją demokracji, iluzją wolności, tylko wtedy mamy szansę ochronić się przed technikami manipulacji. To nie jest łatwe zadanie, ale innego wyboru nie mamy. Decyzja leży po naszej stronie.

Autorstwo: prof. Rainera Mausfelda (wykład z 22.06.2015 r.)
Tłumaczenie z języka niemieckiego, za zgodą autora: Beata Hirsz
Źródło zagraniczne: YouTube.com
Źródło polskie: WolneMedia.net

O autorze

Rainer Mausfeld studiował psychologię, matematykę i filozofię. Jest autorem pracy w dziedzinie badań kognitywnych i badania nad naturą wrodzonych kategorii znaczeń naszego umysłu, na których opierają się wszystkie procesy psychiczne. Obecnie profesor nauk psychologicznych na Uniwersytecie w Kiel.

Przypisy

[1] Demokracja w starożytnych Atenach była w dużej mierze panowaniem ludu. Z tego powodu dla obecnych elit ta forma demokracji w żadnym wypadku nie jest wzorem do naśladowania, chociaż w politycznej retoryce często jest im przypisywana. „W demokracji ateńskiej władzę ustawodawczą, zarządzania, kontroli i sądowniczą sprawuje lud. Tym samym demokracja w Atenach była reżymem bezpośredniego, natychmiastowego panowania ludu. Polegała na pełnym uczestnictwie wszystkich obywateli i nie widziała różnic między biednym a bogatym. […] Antyczny demos posiadał bezprecedensową koncentrację władzy. Władza ustawodawcza, sądownicza i wykonawcza pochodziła z ludu i przy nim pozostawała. Rządzenie i bycie rządzonym były jednym lub – jak to sformułował Arystoteles – »odbywały się na przemian«”. Vorlaender, 2004, s. 10-11.

[2] Martin Gilens i Benjamin Page stwierdzili: „Preferencje przeciętnego Amerykanina wydają się mieć jedynie niewielki, prawie zerowy, statystycznie nieistotny wpływ na porządek publiczny. Jeśli większość obywateli nie zgadza się z elitami ekonomicznymi lub z organizowanymi grupami interesu, z reguły przegrywa. Nawet jeśli większość amerykańskich obywateli życzy sobie zmiany politycznej, zazwyczaj do niej nie dochodzi”. Gilens i Page wyciągają wnioski ze swoich ustaleń: „Nie można już dłużej… wierzyć w oryginalny dogmat demokracji”. To tyle w sprawie rozbieżności między polityczną retoryką i rzeczywistością.

[3] „The Wall Street Journal” z 28 lutego 2013 r.: „To demokracja w dzisiejszej strefie euro. Francuzi, Hiszpanie, Irlandczycy, Holendrzy, Portugalczycy, Grecy, Słoweńcy i Cypryjczycy głosowali przeciwko modelowi gospodarczemu bloku walutowego od czasu kryzysu sprzed trzech lat. Jednak polityka gospodarcza niewiele się zmieniła mimo porażek wyborczych”.

[4] Efektywność technik propagandowych sam Bernays zademonstrował w licznych politycznych i ekonomicznych kampaniach. Na przykład, w 1954 r. bardzo wydajnie wspierał propagandowo operację CIA, przy pomocy której Waszyngton spowodował upadek pierwszego demokratycznego rządu w Gwatemali. Z powodu reformy rolnej i obszernego programu socjalnego Gwatemala została uznana za „rosnące zagrożenie” dla „stabilności” Ameryki Środkowej. W operacji CIA zginęło ponad 250 tys. cywili. Książka Bernaysa „Propaganda” do dzisiaj jest klasykiem w biznesie politycznym i marketingu. Była doceniana również przez Goebbelsa. Z tego powodu Bernays po II wojnie światowej zastąpił obciążone pojęcie „propaganda” zwrotem „public relations”.

[5] Próby ujawniania tej „prawdziwej władzy w naszym kraju” zniesławia się za pomocą jednego z najbardziej efektywnych instrumentów propagandy, mianowicie rozwiniętej przez CIA idei „teorii spiskowej” (2014, s.25). Zarzut „teorii spiskowej” stanowi doskonały środek, za pomocą którego można ukrywać działalność praktyków spiskowych. Następny ważny punkt: propaganda, aby była skuteczna, nie może być rozpoznawalna jako propaganda. Wyraźnie wielokrotnie podkreślał to zarówno Bernays, jak też Goebbels czy prezydent USA Eisenhower. Cel osiągnięto. Alex Carey – w swojej książce „Taking the Risk out of Democracy” – może stwierdzić: „[…] to, że jesteśmy wolni od propagandy, jest jednym z najważniejszych osiągnięć propagandowych XX wieku”.

[6] „Kontakt z tym zalewem informacji może raczej odurzyć niż pobudzić przeciętnego czytelnika. Jego sumienie społeczne pozostaje nieskazitelnie czyste. Jest zaniepokojony. Jest poinformowany. I ma różne pomysły na to, co należy zrobić. Ale po tym, jak zjadł kolację, po wysłuchaniu ulubionych programów radiowych i po przeczytaniu drugiej gazety w ciągu dnia, naprawdę czas iść spać” – Paul F. Lazarsfeld & Robert K. Merton (1948). „Mass Communication, popular taste, and organized social action”, w: L. Bryson (ed.), „The Communication of Ideas”, New York: Harper, s. 95-118.

[7] Dowolnie wybrany przykład efektu sedacji, czyli uspokojenia – zdjęcie, wybrane przez Reutersa 8 czerwca 2015 r. jako „zdjęcie dnia”, zamieszczone w wielu niemieckich środkach masowego przekazu, przykładowo, na pierwszej stronie „Süddeutsche Zeitung”, ukazuje Angelę Merkel z prezydentem Obamą przy okazji szczytu G7 na tle romantycznego widoku zamku Elmau w Bawarii. Oboje w zrelaksowanych pozach. Obama niedbale odwrócony plecami do kamery, rozkoszujący się idyllicznym widokiem Alp, Angela Merkel z zamaszystą gestykulacją sugerująca, że całość ma pod kontrolą. Polityczna informacja tej fotografii jest zerowa, zaś emocjonalny, uspokajający efekt nie mógł być lepszy. To zdjęcie ma nas uspokoić i zasugerować, że „wszystko jest w najlepszych rękach”.

[8] Systematyczne wywoływanie strachu przez masmedia nie obrazuje przy tym dziennikarskiego wykolejenia czy samej metody na zwiększenie sprzedaży, lecz jest raczej istotnym elementem afektywnego sterowania ludnością przez aktualnie rządzące elity. Lasswell przeszedł do sedna w swoim standardowym dziele z 1927 r. pt. „Propaganda Technique in the World War”: „Nie powinno być wątpliwości, na kogo skierowana jest nienawiść opinii publicznej”. Jeśli trudno rozniecić nienawiść, wówczas pomocne jest podkreślanie okrucieństwa. Szczególnie skuteczne jest przywoływanie konkretnych osób. Przede wszystkim porównania do Hitlera są wziętym i elastycznym środkiem. Skierowanie nienawiści ludności na abstrakcyjne cele, jak komunizm czy islamizm, wymaga natomiast większego i stałego wysiłku propagandowego. W celu osiągnięcia skuteczności konieczne jest wykorzystanie systemu wychowania i edukacji. Ten sposób ma tę zaletę, że wywołany strach jest stabilniejszy w czasie.

[9] Odpowiednią dyspozycję w ludzkim tworzeniu osądu można rozpoznać podczas codziennych obserwacji, bez naukowego wsparcia. Joseph Goebbels, szef biura propagandy NSDAP, odpowiedzialny za prasę, film, radiofonię oraz „edukację publiczną”

twierdził, że każde kłamstwo stanie się prawdą tylko poprzez jego częste powtarzanie.

[10] Uzbekistan uchodzi – jak donosił 15.01.2015 r. „Tagespiegel” – za „jedną z najgorszych dyktatur na świecie”. Tortury są mocno ugruntowane w uzbekistańskim prawodawstwie, jak stale potwierdzają organizacje praw człowieka. Ponadto istnieje tutaj w dużym stopniu organizowana przez państwo praca przymusowa i praca dzieci przy zbiorach bawełny (Uzbekistan jest jednym z największych eksporterów bawełny na świecie). W 2005 r. reżym Karimova urządził masakrę protestujących obywateli. Jak pisała Amnesty International w czerwcu 2015 r.: „Przed 10 laty w uzbekistańskiej stolicy stanu Andiżanie doszło do spontanicznego powstania przeciwko autorytarnemu reżymowi w kraju. Wojsko zastrzeliło setki w przeważającej części nieuzbrojonych demonstrantów: dzieci, kobiety, mężczyzn. Do dzisiaj nie przeprowadzono niezależnego dochodzenia w sprawie masakry.” Właściwie jest to wystarczający powód, by zastosować sankcje. I faktycznie, Unia Europejska w październiku 2005 r. nałożyła na Uzbekistan sankcje, a ówczesnemu ministrowi spraw wewnętrznych, Sokirovi Almatovovi, jednej z głównych osób odpowiedzialnych za masakrę w Andiżaine, zakazała wjazdu na teren Unii, tym samym do Niemiec. Jednakże Niemcy pozwoliły Almatovovi na wjazd w celu przeprowadzenia leczenia w Hannoverze. Uzbekistan dla Niemiec jest ważny z wojskowego punktu widzenia, ponieważ Bundeswwehra na potrzeby wojny w Afganistanie utrzymuje w Uzbekistanie bazę sił powietrznych. Dlatego Niemcy starają się o zniesienie sankcji nałożonych przez Unię. Ówczesny minister spraw zagranicznych, Frank-Walter Steinmeier, który jako pierwszy zachodni minister spraw zagranicznych odwiedził dyktatora po masakrze, nie popierał sankcji – przynajmniej w tym wypadku. Sankcje nie są celem samym w sobie i nie skutkują niczym więcej, jak „obrażeniem Taszkientu” (ZEIT 13.5.15). Steinmeier pokazał ponownie, że w ocenie przypadków łamania praw człowieka dysponuje moralną elastycznością niezbędną dla polityka uprawiającego Realpolitik – o ile łamania prawa dopuszcza się „właściwa” strona. O tym wszystkim donoszono w niemieckich mediach, mimo to fakty te pozostają niewidoczne kognitywnie (poznawczo) i moralnie: kognitywnie, ponieważ brak związku z przypadkami, w których z powodu łamania praw człowieka sankcje uznaje się za niezbędne; moralnie, ponieważ raporty o systematycznych torturach i masakrach cywili w mediach były tak przedstawiane, że były postrzegane jako coś, co politycznie nie ma znaczenia i do tego nie leży w obszarze naszej odpowiedzialności. Krótko: Ponieważ Niemcy w tym wypadku realizują strategiczne interesy, to tolerancja na tortury w Uzbekistanie należy do niemieckiej racji stanu.

[11] Oczywiście nie było szczególnie trudno sprawić, by także przemówienie Pintersa stało się dla opinii publicznej moralnie niewidoczne. Środki masowego przekazu nie informowały o jego treści, a jeśli już, to nieprzychylnie. FAZ (08.12.2005 r.), aby przywołać tylko jeden przykład, zarzucił Pinterowi skrajną jednostronność. Chociaż nie ma niczego bardziej jednostronnego niż tortury i mord na człowieku, to masmedia i skwapliwi intelektualiści chętnie twierdzą, że jednostronność tkwi w nazewnictwie, nie zaś w popełnianiu takich zbrodni.

[12] Ten przykład jest także pouczający w odniesieniu do roli środków masowego przekazu. Amnesty International w raportach z 23 lipca 2003 r. i 18 marca 2004 r. szczegółowo pisała o amerykańskich torturach za pomocą elektrowstrząsów, pozbawiania snu, bicia lub krępowania narządów płciowych i in. Niemieckie wiodące media postanowiły nie informować o tych zbrodniach opinii publicznej. Wprawdzie ARD i ZDF poinformowały o nich w Internecie, jednak przemilczano je w „Tagesschau", „Tagesthemen" i w „heute". Po ukazaniu się 28 kwietnia pierwszych zdjęć dokumentujących tortury nie dało się dłużej milczeć. 30 kwietnia 2004 r. dziennik FAZ („Frankfurter Algemeine Zeitung") w artykule „Bez zdjęć nie ma skandalu" opisywał sprawę przemilczenia tych zbrodni przez główne niemieckie media, podając przyczyny nieinformowania przed dniem 28 kwietnia 2004 r.: „Spiegel" – mimo wyczerpujących dowodów w raportach Amnesty International – narzekał na brak dowodów, „Suddeutsche Zeitung" była przekonana, że raporty Amnesty International o elektrowstrząsach, biciu czy krępowaniu genitaliów były „informacjami mało konkretnymi", zaś dla „Stern"a" treść raportów po zaprzeczeniom ze strony amerykańskich agencji została uznana za nieistotną. Ponieważ dzięki upublicznieniu zdjęć nie można było już zaprzeczyć faktom, wykonano manewr ucieczki do przodu i systematyczne nieinformowanie przedstawiono jako godny pożałowania dziennikarski wypadek przy pracy. FAZ mówił o „kronice zbiorowej porażki", uznając tym samym rzeczywistą zasadę funkcjonowania masmediów za wyjątek.

[13] Przykładowo, w amerykańskiej Instrukcji polowej z 2001 r. czytamy: „skalkulowane użycie bezprawnej przemocy lub groźby bezprawnej przemocy w celu wpojenia strachu, ma na celu zmuszanie lub zastraszanie rządów lub społeczeństw… (aby osiągnąć) cele polityczne, religijne lub ideologiczne".

[14] W ramach operacji CIA Phoenix w Wietnamie w latach 1965-1972 wymordowano ponad 40 000 cywili – w większości kobiety i dzieci. Informowały o tym także niemieckie wiodące media, np. „Spiegel" 16 kwietnia 2004 r. Bernd Greiner opisuje w swojej książce „Krieg ohne Fronten. Die USA in Vietnam" („Wojna bez frontów. USA w Wietnamie"): „Przez siedem miesięcy pluton Tiger Force znaczył krwią ofiar tereny prowincji Quang Tin i Song Ve-Tal. Bez powodu strzelał do chłopów na polu i mordował ludzi, którzy przypadkowo przebiegali żołnierzom drogę, torturował więźniów i prowadził ich pojedynczo lub grupowo na egzekucję, wpadał późnym wieczorem lub o świcie do wsi i zabijał z broni maszynowej wszystkich, których zdołał – chłopów zebranych przy posiłku lub śpiących, bawiące się dzieci, starców na spacerze. […] Kradł i palił, bił swoje ofiary na śmierć lub gwałcił je do utraty przytomności, zabijał mieszkańców, którzy krótko przed tym trzymali ulotki w dłoniach i którzy chcieli spełnić wezwanie do ewakuacji, urządzał „strzelanie do celu" na osobach, które o niewłaściwym czasie znalazły się w niewłaściwym miejscu. Nie oszczędzano ani rannych, ani chorych, strzelano z daleka z broni M-16, jak też z bliska z broni ręcznej". Zwalczanie ludzi, którzy nie chcą kłaniać się naszym ideałom, ma po prostu swoją cenę. Nikt z tych jednostek nie został prawnie pociągnięty do odpowiedzialności za popełnione zbrodnie. Ciągłość historyczna dawnych

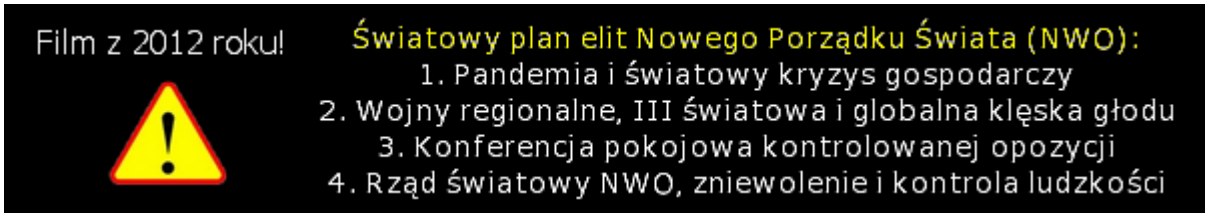
i dzisiejszych form „przeciwdziałania rewoltom” jest niewidoczna dla opinii publicznej z powodu stosowanej przez środki masowego przekazu fragmentacji faktów i przedstawiania ich bez prawdziwego kontekstu.

[15] Informacja z internetu: Świadectwo Nayirah było fałszywym zeznaniem złożonym przed Kongresowym Klubem Praw Człowieka 10 października 1990 r. przez 15-letnią dziewczynę, która podała tylko swoje imię, Nayirah. Świadectwo zostało szeroko nagłośnione i wielokrotnie cytowane przez senatorów USA i prezydenta George’a W. Busha w uzasadnieniu poparcia Kuwejtu w wojnie w Zatoce Perskiej. W 1992 roku ujawniono, że nazwisko Nayirah brzmiało al-ḥaba Arabic i że była córką Sauda Al-Sabaha, ambasadora Kuwejtu w USA. Co więcej, ujawniono, że jej zeznania zostały zorganizowane w ramach kampanii obywateli na rzecz bezpłatnej kampanii public relations Kuwejtu, prowadzonej przez rząd amerykańskiej firmy Hill & Knowlton dla rządu Kuwejtu. Następnie świadectwo al-Sabah zostało uznane za klasyczny przykład współczesnej propagandy okrucieństwa. W swoim emocjonalnym zeznaniu Nayirah twierdziła, że po inwazji irackiej na Kuwejt była świadkiem, jak żołnierze iraccy zabrali dzieci z inkubatorów w szpitalu w Kuwejcie, wzięli inkubatory i zostawili dzieci na śmierć. Jej historia została początkowo potwierdzona przez Amnesty International, brytyjską organizację pozarządową, która opublikowała kilka niezależnych raportów o zabójstwach oraz zeznania ewakuowanych. Po wyzwoleniu Kuwejtu reporterzy uzyskali dostęp do kraju. Raport ABC wykazał, że „pacjenci, w tym wcześniaki, zmarli, kiedy wiele pielęgniarek i lekarzy z Kuwejtu… uciekło”, ale oddziały irackie „prawie na pewno nie ukradły inkubatorów szpitalnych i nie pozostawiły setek dzieci z Kuwejtu na śmierć” Amnesty International zareagowała wydaniem poprawki, a dyrektor wykonawczy John Healey oskarżył administrację Busha o „oportunistyczną manipulację międzynarodowym ruchem na rzecz praw człowieka” (przyp. tłum.).

[16] Członkowie towarzystwa APA byli zaangażowani przy rozwijaniu i przeprowadzaniu technik torturowania stwoswanych w Guantanamo. APA otwarcie szukało uzasadnienia dla stosowania tych technik. W ogóle współpraca APA i CIA ma długą tradycję.

TAGI: Demokracja, Kontrola informacji, Kontrola mediów, Kontrola społeczeństwa, Kontrola umysłu, Opinia publiczna, Propaganda, Psychomanipulacja, Public relations

Poznaj plan rządu!



OD ADMINISTRATORA PORTALU

Hej! Cieszę się, że odwiedziłeś naszą stronę! Naprawdę! Jeśli zależy Ci na dalszym rozpowszechnianiu niezależnych informacji, ujawnianiu tego co przemilczane, niewygodne lub ukrywane, możesz dołożyć swoją cegiełkę i wesprzeć "Wolne Media" finansowo. Darowizna jest też pewną formą „pozytywnej energii” – podziękowaniem za wiedzę, którą tutaj zdobywasz. Media obywatelskie, jak nasz portal, nie mają dochodów z prenumerat ani nie są sponsorowane przez bogate korporacje by realizowały ich ukryte cele. Musimy radzić sobie sami. Jak możesz pomóc? Dowiesz się TUTAJ. Z góry dziękuję za wsparcie i nieobojętność!

Poglądy wyrażane przez autorów i komentujących użytkowników są ich prywatnymi poglądami i nie muszą odzwierciedlać poglądów administracji "Wolnych Mediów". Jeżeli materiał narusza Twoje prawa autorskie, przeczytaj informacje dostępne tutaj, a następnie (jeśli wciąż tak uważasz) skontaktuj się z nami! Jeśli artykuł lub komentarz łamie prawo lub regulamin, powiadom nas o tym formularzem kontaktowym.